№ 95. Warszawa, Czwartek 28 Marca / 9 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N[illegible] o[illegible]incji w Królestwie z[illegible] rs. 12 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. 2[illegible] [illegible]ie taż sama [illegible]ncji w Kro[illegible] [illegible]em rs. 4 ro[illegible] czn[illegible] [illegible]rtalnie za koperty

Jutro Ś. Ezechjela P.
Wschód słońca o g. 5 m. 17.—Zach. o g. 6 m. 47.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciep. 9.
Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 8.

Petersburg, dnia 18 (30) Marca.

Przez Rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale służby cywilnéj, z dnia 5 marca, dymis. radca hon. *Łaniewski*, zostaje na nowo przyjęty do służby i mianowany Strapczym powiatowym Uszyckim; 6 marca, assessor izby Samarskiéj dóbr Państwa assessor kolleg. *Listowski*, za wysługę lat, podniesiony do rangi radcy dworu; p. o. radcy tejże izby radca dworu *Łoziński*, mianowany p. o. radcy takiejże izby Podolskiéj; 7 Marca, inspektor 3 moskiewskiego realnego gimnazjum, radca kolleg. *Padrin de Carnet*, mianow. p. o. dyrektora Wileńskiego szlacheckiego instytutu; marszałek pow Proskurowski, radca hon. *Marciniewicz*, na własną prośbę zostaje uwolniony od obowiązków członka Podolskiego gubernjalnego komitetu stadnictwa.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez NAJWYŻSZE rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 9 Lutego 1857 roku. — Posunięci za wysługę lat z regestr. kolleg. na sekretarza guber. pisarz komory Praszka *Kamieński* z radcy hon na asses. kolleg. p. o. starszego pomoc. naczelnika wydz. kanc. przybocz. Namiestnika Królestwa *Swierczewski*.—II Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, w zarządzie XIII okręgu kommunikacji, mianowani: konduktor klassy 2éj przy drogach bitych, sekr. gub. Ludwik *Ruśkiewicz*, p. o. pomoc. naczelnika objazdu spławów; applikant zarządu XIIIgo okr. Aleksander *Jerzmanowski*, p. o. konduktora klassy 2éj przy drogach bitych; dymis. konduktor przy drogach bitych Jan *Królikowski*, p. o. dozorcy śluzy przy kanale Augustowskim.—III. Przez rozporządzenia kommissji rząd. i władz oddzielnych, w wydz. kommissji rząd. sprawied. mianowani: adjunkt archiwum akt dawnych w Kielcach Franc. *Witkowski*, p. o. archiwisty tegoż archiwum; b. sekr. w biurze prok. przy sądzie krym. w Lublinie, obecnie djetarjusz archiwum kom. rząd. sprawied Ig. *Łącki*, p. o. adjunkta archiwum akt dawnych w Kielcach; b. applikant sądowy, obecnie p. o. tłómacza w biurze kom. rzad. sprawied. sekr. gub. Aleksander *Pawłowski*, patronem przy trybunale cywil. gub. Warszawskiéj w Warszawie; obrońca przy sądzie pok. okr. Dąbrowskiego Franc. *Nagórka*, patronem przy tryb. cywil. guber. Augustowskiéj wydz. 2go w Suwałkach; b. pisarz sądu pokoju okr. Kaliskiego, kandydat prawa Otton *Fiszer*, p. o. pisarza sądu pok okr. Bialskiego; pisarz sądu policji popraw. wydz Kieleckiego, sekr. gub. Adam *Komorowski*, p. o. asses. sądu policji popraw. wydz. Jędrzejowskiego, i archiw. sądu policji popraw. wydz. Kieleckiego Aleksander *Ereth*, p. o. pisarza tegoż sądu; przeniesieni na własne żądanie: asses. sądu policji popraw. wydz. Jędrzejowskiego Leon *Stano*, na takiż urząd do sądu policji popraw. wydz. Radomskiego: dla dobra służby: asses. sądu policji popraw. wydz Radomskiego Winc. *Tomczyński*, na takiż urząd do sądu policji popraw. wydz. Jędrzejowskiego. (Podpisał) Prezydujący w radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

— Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje: asses. sądu policji popraw, wydz. Płockiego Wincentemu *Golianowi*: podsędkowi sądu pokoju okr. Czerskiego Jakóbowi *Turskiemu*; inspektorom poczt, radcom honorowym: Józefowi *Grzecznarowskiemu* i Józefowi *Mateif*, oraz inspektorowi policji m. Płocka Wincentemu *Janczykowskiemu*, za ich niezmordowane trudy i gorliwość w wykryciu i ujęciu sprawców rozbicia i złupienia pieniężnych przesyłek pocztowych pomiędzy stacjami Bodzanowem i Płockiem w guber. Płockiéj, tudzież Mniszewem i Górą Kalwarją w gubernji Warszawskiéj.

— W Kościele KKs. Augustjanów, przy Grobie Zbawiciela, kwestować będzie, JW. Aloiza *Białoskórska*, małżonka JW. rzeczywistego radcy stanu, prezesa dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego.—W Kościele KKs. Dominikanów, kwestować będzie w Wielkim tygodniu przy Grobie Zbawiciela, WP. *Halpertowa* wraz z córką. W Kościele KKs. Reformatów, kwestować będzie przy Grobie Zbawiciela, JW. Jadwiga z hrabiów Ilińskich *Stecka*. (*Kurjer Warsz.*)

— Podaje się dc wiadomości powszechnéj, iż z dniem 15 (27) Marca r. b. urządzonym został codzienny bieg poczt pomiędzy Pilicą i Zawierciem przy kolei żelaznéj. Przy pocztach tych mogą być przewożone osoby i ich rzeczy za opłatą po kop. sr. 3 od osoby na wiorstę, a od rzeczy 30 funtów wagi przenoszących po ½ kop. od funta na całą odległość. Bieg poczt powyższych zastosowanym został do przechodu pociągów osobowych (sznelcugów) z Warszawy przez stacją Zawiercie.

— S. p. Edward hr. *Mycielski*, b. Major b. W. P. opatrzony SS. Sakramentami w dniu 6 b. m. zszedł z tego świata, w wieku lat 70.

— Podaje się do publicznéj wiadomości, iż z powodu Świąt Wielkanocnych w dniu 31 Marca (12 Kwietnia) r. b. to jest w Niedzielę żadne poczty z Warszawy niezostaną odprawione jak również żadna korrespondencja w ten dzień w pocztamcie Warszawskim przyjmowaną ani wydawaną nie będzie.

O sprawozdaniu czynności komitetu wsparcia ubogich starozakonnych miasta Warszawy za r. 1856.

Z zajęciem przejrzeliśmy nadesłane nam sprawozdanie czynności komitetu wsparcia ubogich starozakonnych m. Warszawy za rok 1856. Wiadomo ile jest ubóstwa w niższéj warstwie ludności mojżeszowego wyznania w naszym kraju.— Miło widzieć że cierpienia téj klassy mieszkańców niemniéj jak i innych znalazły wsparcie i ulgę. Co nam się osobliwie podobało to ta okoliczność że komitet zamiast dawać bezpowrotne zapomogi, żądał (w miarę możności) zwrotu choć częściowego wartości wydanéj ubogim żywności. W ten sposób z rs. 8,000 (okrągłemi cyframi) wydanych pomiędzy ubogich starozakonnych w kształcie żywności, powróciło się do rs. 4,000. Jestto jeden z najlepszych rodzajów jałmużny, bo obdarzonego przymusza do starania się przez pracę o zarobienie na zwrót, a przytem w własnych go oczach nie poniża, co jest wadą zwyczajnéj z ręki do ręki na wieczne nieoddanie jałmużny.

Zawiązany w roku 1855 komitet wsparcia ubogich starozakonnych artykułami żywności w porze zimowéj, wznowił swe czynności w roku 1856, opierając się na pierwotnie przyjętych ustawach, z uwagą że i ubodzy z ulicy Solca i Czerniakowskiéj, w tym roku już korzystali z ogólnych funduszów komitetu (co w roku poprzednim miejsca nie miało, i tam oddzielna administracja w téj mierze prowadzoną była).

Komitet złożony z sześciu członków pod prezydencją p. Józefa Janascha, posiadał do rozrządzenia w ogóle rs. 10,917 kop. ½. Fundusz takowy oparty początkowo na remanencie z roku 1855 w kwocie rs. 1,033 k. 33 (w co wchodzi i rs. 2 k. 1 zyskane na listach zastawnych, zakupionych za summę remanentową rs. 1,031 k. 32), znako-

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gdy Mańcia na środku alkierza stanęła, obejrzał się pan Izydor, czy drzwi garderóbki zamknięte, i tak zaczął:

— Zapewnie przeczuwasz moje dziecię, że się tu coś święci. To nie bez kozery, że wjednym dniu przyjechało aż trzech kawalerów naraz. Kulesz widoczne ma intencje, i tylko co go nie widać. Hugon odjechał, ale to nic nie szkodzi. Został Felicjan, a po jednym końcu dojdzie się do drugiego. Jak widzę, tobie wpadł w oko jasny blondynek,..

— Ale mój tatuńcio...

— No, no, już ja przecież mam oczy i wiem w takim razie...

— Jak tatuńcia kocham... mówiła Mańcia z rumieńcem wstydu na twarzy.

— Już tatuńcio teraz w kąt pójdzie, a na jego miejsce...

— Ja tatuńcia nigdy nie opuszczę, rzekła z płaczem Mańcia.

— Tylko nie kłam, proszę cię. O ho, ho! wiem ja, jak wam pilno iść za mąż. Zresztą nie ma w tem nic złego. Według mego zdania przeznaczeniem każdéj panny jest, aby poszła za mąż. A niesłyszałaś, co kiedyś raz mówił: że opuści ojca i matkę i pójdzie...

Mańcia otarła łzy i słuchała z lekszem sercem, co jéj daléj ojciec powie. Pan Izydor znowu zaczął:

— Nie oto idzie moje dziecie, żebyś zamąż iść nie miała. I owszem z całéj duszy pragnę tego. Ale tu idzie o rozum moja Mańciu, o rozum. Dziewczyna w takim wieku jak ty, to marzy sobie o niebieskich migdałach. Nie wie, że szczęście małżeńskie najwięcéj na tem się zasadza, aby w domu biedy nie było. Wprawdzie będzie jaki taki wyjąteczek, ale na tem poprzestać trudno. Jest was trzy. Na każdą wypadnie po jednym folwarku, po jednéj karczmie i po jednym kamieniu w młynie. Jest także jeszcze parę tysięcy złotych do spłacenia i ja jeszcze jestem. Za życia nie chciałbym się z wszystkiego wyzuć.

— Ależ ja tatuńciu niczego nie chcę...

— Już téż cię nie wydziedziczę!... Ale na wiele żadna z was liczyć nie może. A ty jak najmniéj. Tamte nie są ładne, nie lada prędko kto je weźmie. Potrzebują więcéj. Ty możesz się podobać, bo prawdę powiedziawszy...

— Niechże mi tatuńcio da pokój, bo doprawdy...

— Czekajno, właśnie przychodzimy na sęk. Tobie podobał się ten blondynek. Poczciwy z kościami chłopak, ale mówiąc między nami, goły jak święty turecki!

Mańci stanęły łzy w oczach; westchnęła.

— No, po cóż zaraz płakać! Nie mówię ja tego, aby go z głowy ci wybić, i owszem, kochajcie się! Tylko nie łap, cap! Skończył dopiero szkoły, niech się aplikuje, niech ma kawałek chleba, rok, dwa, a gdyby i trzy lata zaczekać, to dla ciebie nie wiele. Może być palestrantem, a palestranci majątek robią. Mówią, że i pan Kulesz tym sposobem do takiego majątku przyszedł. Teraz pan całą gębą. Tylko co go nie widać...

Wypowiedziawszy to wszystko pan Izydor, tak lekko się mu na sercu zrobiło, tak swobo-

125

micie i głównie spotęgował się przez hojny dar Najjaśniejszego Pana rs. 2,000 i przez dar JO. Teodora Księcia Warszawskiego rs. 400. Reszta funduszu dopełniła się: ofiarami osób prywatnych rs. 3,513 k. 45. zwrotem przez ubogich połowy kosztu za wybraną żywność rs. 3,967 k. 94 i sprzedażą niektórych sprzętów rs. 2 k. 28 ½. Komitet od początku zimy do 8 (20) Maja r. z. wydał z dwóch składów urządzonych przy ulicy Nalewki i Granicznéj, trzydniowych porcji żywności 45,650 (czyli porcji jednodniowych 136,950); porcji kartofli 4,537, porcje trzydniowe, obliczone na kop. 8 dla ubogich wykwalifikowanych, i na kop. 13 dla ubogich bez względu na ich zamożność i wyznanie, składały się z chleba razowego 2 ½ funta, grochu ¾ kwarty i kaszy ½ kwarty, porcja kartofli wynosiła dwa garnce.—Rozchód ogólny był rs. 8,860 k. 12, remanent więc na r. 1857 jest rs. 2,056 k. 88 ½ (i takowy przewyższa remanent z r. 1855 o rs. 1,025 k. 56⅓). Całkowita summa rs. 2,056 k. 88½ została złożoną u członka komitetu p. Lessera Levy, dla zakupienia listów zastawnych 3go okresu. Ofiarodawców było 317. Najwyższe ofiary po rs. 120 (pp. Kronenberg Leopold, Rosen Mathias); po rs. 100 i 110 (pp. Bersohn Majer, Epstein Józef i Janasch Józef). Najniższe ofiary były po k. 15; bezimiennie ofiarowano rs. 20.

Korrespondencja z Paryża.

(Spóźniona.) (*)

Lasek Buloński. — Kwiaty. — Paryż religijny. — Kazania księdza Ventury — Psy zdechłe.— Cnota wynagrodzona.— Slub Rothschildów.— Książe Daniel Czarnogórski.—Jeszcze lew paryzki.—Francja bogatsza o 6 miljardów.— Milhaud, jego szybkie wzniesienie się; obiad jego: powody tego bankietu.—Hume.

Grzym. — Wiosna już u nas na piękne rozpoczęła swe panowanie; targi przepełnione są kwiatami, jarzyny także w większéj się pojawiają ilości, ale te pochodzą bądź z cieplarni, bądź z Algerji. Na ulicach co krok spotykasz czarowne paryżanki z bukietem fjołków w ręku, a i młodzież, szczególniéj dworska, nosi te kwiatki w dziurce od guzika—symbol stronników cesarstwa. Lasek Buloński dużo ściąga ciekawych; roboty koło jego upiększenia już się zaczęły: sadzą drzewa, tworzą gaje, klomby, jedni projektują, aby dla ożywienia lasku przenieść tu zwierzęta z ogrodu botanicznego, choć przez to zakład ten straciłby swój urok cały,—inni znowu radzą, aby ustąpić pewną przestrzeń lasku znakomitszym ogrodnikom, na uprawę roślin kwiatowych, — i w istocie lasek zyskałby wiele na tej ozdobie, bo kwiaty w Paryżu są cudnie piękne. W szklarniach Courtois jest teraz wystawa kamelji, których hodowaniem głównie się zajmują. Trudno opisać świetność i rozmaitość barw tych przepysznych kwiatów. Teraz mija już pora balów, kwiatów tych zatem mniéj kupują, i dla tego w szklarni taka ich mnogość. Ostatni bal kostjumowy był u pani Fould; szczegóły o nim czytaliście zapewne w dziennikach. Teraz tłumy balujące niedawno, cisną się do kościołów, które w święta są przepełnione. Wiele osób przystępuje do Stołu Pańskiego, Kazania księdza Ventury w Tuileries wiele robią wrażenia, mówi nadzwyczaj śmiało, nie zważając na obecność cesarza; powstaje przeciwko nadużyciom, przekupstwu, gorączce złota i swawoli dzienników z jaką walczą przeciwko katolicyzmowi, udziela rad rządowi, a cesarz słucha z uwagą, nie pokazując na twarzy żadnego wrażenia.

Modniarki i krawcy szykują stroje na Longchamps, które w tym roku ma być świetniejsze jak dawniéj.

Nowości bieżących nie wiele. Dzienniki wprawdzie co dzień to nowe psy zdechłe wygrzebują (chiens crevés, tak dziennikarze paryzcy nazywają wiadomości brukowe), ale mało w nich zajęcia dla obcych, np., że panna X., figurantka z teatru Z., rozgniewana na pana Y. za jakieś niewłaściwe wyrazy, posłała mu swój bilet wizytowy w dwóch miejscach przeszyty kulą, z napisem: przez pannę X. o trzydzieści kroków;—lub że panna Duvernay słynna niegdyś z swych wdzięków i cnoty tancerka Wielkiéj opery, któréj nie wzruszyły ani miljony, ani poświęcenia w tym rodzaju, jak tego dyplomaty, co dla jéj miłości najpiękniejszy ząb sobie wyjąć kazał; albo sportsmana, co najlepszemu biegunowi wyścigowemu, który mu kilkakroć sto tysięcy franków wygrał, w łeb strzelił;— obecnie małżonka jednego z najbogatszych i najszlachetniejszych lordów, p. Stefens, zamieszka hotel Molé.

Pałac Pescatore przygotowany został dla młodéj pary Rothschildów. Ślub jéj odbył się 4 marca w Gunnersbury Park (pod Londynem) z największą uroczystością. Drużbowie bracia młodéj pary, trzymali nad nią baldachin, który otaczały druchny, a między niemi 8 panien Rothschild z Londynu i Frankfortu. Wielki rabin Dr Adler błogosławił nowożeńców podług ścisłego obrządku Mojżeszowego; pili z jednéj czary wino, a następnie pan młody zbił czarę o ziemię— nie donoszą mi tylko czy stali na tradycjonalnéj kupie śmieci. Ministrowie, posłowie zagraniczni i cały High-Life londyński, zebrani byli na tych godach.

Książe Daniel Czarnogórski bawi dotąd w Paryżu z małżonką i orszakiem; stroje ich świetne wzniecają powszechne zadziwienie. Przedstawionym był cesarzowi przez ministra spraw zagranicznych, i przez to niezawisłość jego uznaną niejako została, bo zwykle prezentacje odbywają się za pośrednictwem ambassadora mocarstwa, pod rządem którego zostaje osoba przedstawiana. Jaki jednak rezultat wyniknie z pobytu Czarnogórskiego władyki w Paryżu dla jego kraiku, trudno przewidzieć.

Jeszcze jeden cudzoziemiec zwraca teraz uwagę powszechną — Indjanin bardzo bogaty z Delhi, który przybył umieścić swoich synowców w jednym z zakładów naukowych.

Nietylko ksiądz Ventura w kazaniach, o których wyżéj mówiliśmy, ale teatra, dzienniki, wszyscy powstają na spekulantów i spekulacje; jeden z nich Millaud dał obiad dla żurnalistów i literatów, żeby im gębę zatkać, a nadto w dzienniku swoim, Journal des actionaires, stając w obronie przemysłu, dowodzi, że bogactwo narodowe we Francji podniosło się o 8 miljardów, i to w ciągu lat 23ch, a to w sposób następujący:

„W roku 1833 majątek publiczny był oszacowany na 20 miljardów, to jest 16,600,000 wartości kredytowych i 3 miljardy wartości brzęczących, dzisiaj, dług publiczny, licząc w to i miejskie miejskie długi, wynosi . . . 10,144,260,840 fr.

Banki rozmaite. . .	1,667,167,660	„
Obligacje różne . .	2,170,097,377	„
Koleje żelazne	3,156,910,100	„
Ubezpieczenia . . .	262,650,000	„
Wielkie piece . . .	491,306,545	„
Dyliżanse i transporta	352,990,000	„
Gaz	213,197,100	„
Kopalnie.	145,895,595	„
Mosty i kanały. . .	310,136,037	„
Inne różne wartości .	412,012,437	„

Kompanje, których kapitał nieznany i bilety bankowe w obiegu będące nie wchodzą do tego wyliczenia, śmiało więc ich wartość na 5 miljardów szacować można, a zatem od lat 20tu—pomimo braku i drożyzny żywności — Francja swą własność odzyskała i bogactwo publiczne wzrosło o 8 miljardów, dzięki duchowi przedsiębierstwa, spekulacjom i stowarzyszeniom.“

W niczem wszakże nie widzimy zwiększenia owego bogactwa, bo mieszkania i chléb drogie, a mięso i wino do zbytkownych należéć zaczyna przedmiotów; spekulacja dzisiaj, to właśnie nadużycie ducha przedsiębierstw i assocjacji, nadużycie rujnujące tysiące ludzi, a bogacące jednego. Millaud bogacz, literat, może wiele o tém powiedzieć, albowiem miljony jego niezbyt dawno powstały, a dziś Pèreire, Mirés nie wiele wyżéj od niego stoją, z Rothschild'em, Fould'em, Bonnart'em założycielem kantoru centralnego kredytowego, Prost'em na równi traktuje. A jednak wszyscy pamiętają, jak naprzeciw pałacu, dziś własnością Millaud'a będącego, on sam mieszkał na 5tém piętrze w trzech pokoikach mieszcząc się z całą rodziną, żadna mu wtedy nie udawała się spekulacja, wierzyciele zniecierpliwieni, akcjonarjusze zawiedzeni w nadziejach, współzawodnicy wreszcie na tem przestronnem polu fortuny codzień obsypywali go pozwami przed Trybunał handlowy. Prezesem jego był P. S., właściciel dzisiejszego Hotel Millaud: do niego często przybiegał znękany, biedny spekulant, prosząc o pomoc, o radę, o zwłokę, i prezes zdjęty litością, nie odmawiał mu nigdy swojéj opieki. W roku 1852 p. S. przestał już urzędować, lecz zachował w Trybunale handlowym pewien wpływ, do którego nieraz się uciekano, służba melduje, że ów żydek, który dawniéj tak często szukał jego opieki i teraz przyszedł. P. S. choć nie bardzo był w humorze, przyjmuje.

(*) Niektóre wiadomości w tej korrespondencji wzmiankowane, już poprzednio w innéj formie Kronika podała.

(*Przypisek Redakcji Kroniki.*)

dnie odetchnął, taki piękny, różowy świat obaczył w koło siebie, że po raz pierwszy, jako ojciec trzech córek, uczuł się zupełnie szczęśliwy. Zapalił sobie lulkę, wyszedł na ganek, a z każdem kółkiem niebieskiego dymku, ulatywały ku niebu roje najcudniejszych marzeń.

I nastały dni szczęścia i zabawy, dni najpiękniejszéj w życiu roskoszy. Tak szczęśliwymi są tylko kochankowie w pierwszych dobach uczucia, i starzy łudzący się w zamysłach swoich. Dla jednych i drugich straszne jest przebudzenie...

I w Skaliskach żyli ludzie szczęśliwi. Ksiądz Daniel marzył o złotym ołtarzu i złotéj monstrancji, i dziękował Bogu rano i wieczór, że dopuścił na niego słabość niebezpieczną, aby chwała Jego ztąd pożytek odnieść mogła.

Najszczęśliwszą była Renata. Felicjan był codziennym gościem. Nie miał jak pół godziny drogi przez góry. W jéj życiu zawitała nowa zorza. Jakieś dziwne sny, niby straszne niby słodkie, niepokoiły ją w nocy, potok, góry i lasy nie wystarczały jéj, nie było w nich już owéj dawnéj choralnéj melodji, smutek, tęsknota miotały jéj sercem; lecz gdy Felicjan przyszedł, widziała w jego błękitnéj zrenicy jakieś nowe nieznane jéj niebo, w jego głosie słyszała cudowną melodję, którejby słuchała i słuchała bez końca, a jeźli kiedy podając polny kwiatek, dotknął się jéj ręki, uczuła, że ją coś wskroś przeniknęło, obiegło wszystkie nerwy i gdzieś do serca wpadło, aby tam wiecznie pozostać! Na przestrogę panny Teresy wcale zapomniała, i pełnem okiem wpatrywała się w twarz młodzieńca, na którego widok jéj serce tak głośno biło!

Zawsze miała się go o coś zapytać, prosiła o tę lub o ową książkę, czegoś nie pojęła, niezrozumiała, Felicjan tłumaczył, objaśniał i w końcu zamieniły się te drobne rozmowy na formalne lekcje, na które ksiądz Daniel z wielką chęcią przystał.

Renata była pojętną do zadziwienia. Sama obecność Felicjana rozbudzała w jéj głowie wyższe, trafne myśli. Jakimś magnetycznym wzrokiem patrzała w głąb jego duszy, i wybierała ztamtąd skarby, jak łaknący złota skąpiec. A im więcéj od niego przyjmowała myśli i uczuć szlachetnych, tem więcéj traciła dawną swoją swobodę, tem uleglejszą stawała się jemu. Czuła że ją coraz więcéj wiąże coś do młodzieńca, że te skarby, które on w jéj serce rzucał, stają się więzami, okręcają się o jéj duszę i ciągną ją tam, z kąd wyszły, czyją były własnością. Renata kochała!

Felicjan miał serce poety. Kochać, szaleć i spłonąć jako meteor, kilka iskier zostawić po sobie, iskier poświęcenia, to było jego marzeniem. Ale te iskry nie miały być sztucznym fajerwerkiem, który gawiedź zabawia, ale iskrami światła, któreby choć w ciasnym zakątku bliźnim świecić mogły... Co za pole otwierało się tu jego marzeniom!

Miłość Renaty, wielka, świeża, namiętna miłość mogła nią cały świat zasłonić, prócz tego małego zakątku, w którym żyła Renata. Te chat kilkanaście, jak omszałe kamienie, stoczone z góry w dolinę, ten kościołek, ten kapłan szlachetny — wszystko to mogło mu wystarczyć, i onby może wszystkiemu wystarczył. Z tym ludem żyłby jak brat duchem starszy, uczyłby go wiele, wiele rzeczy, a sam miałby to błogie przekonanie, że zamiast bezczynnie latać po niebie, lub za skarbami ziemi, które najczystszą brudzą duszę, uganiać, stał się kilkunastu ludziom pożyteczny, i sam nad miarę szczęśliwy!

DODATEK

— A cóż, znowu interesa źle idą? w czemże mogę ci być użytecznym?—odzywa się do niego.

Na to tenże:

— Pan prezes podobno zamierza sprzedać swój dom?

— A tak mój przyjacielu, chcę się go pozbyć i wynieść na wieś. Znajdź mi kupca, a zapłacę ci faktorne.

— Kupiec jest panie prezesie; a jaka jest cena domu?

— Nie mniéj jak pół miljona.

— A więc interes skończony; ja ten dom kupuję.

— Ale zaraz mój kochany, jeszcze o tém pogadamy, — muszę wprzód wiedzieć czy cię na to stać.

— Szkoda fatygi panie prezesie, ja kupuję gotówką, i oto przekaz na Bank francuzki.

Prezes nie mógł ochłonąć z podziwienia, jakim sposobem ów niedawno prześladowany dłużnik, tak prędko stał się miljonerem.

Drugie pół miljona Millaud włożył w odnowienie swego pałacu, a za 200,000 fr. kupuje od Thiersa część ogrodu stykającą się z jego parkiem.

Millaud wprzód zanim wszedł w szeregi czcicieli Plutusa, poświęcił się Apollinowi i Muzom, choć te niebardzo mu sprzyjały, wspólnie z Nadar'em, znanym w Paryżu żartownisiem, rysownikiem, fotografem, literatem, pracował w dzienniku l'Audience, później dopiero porzucił niewdzięczne Muzy i oddał się spekulacjom. Długi czas był w spółce z Mirès'em, a następnie rozdzieliwszy się zyskiem i kapitałem, założył nową kompanję pod nazwą Société immobilière, W téj szczęśliwie obracając kapitałem i nabywając grunta około Bulońskiego lasku za bezcen, podwoił swoje mienie. Obecnie liczą, że ma miljon franków dochodu rocznego z nieruchoméj własności, a oprócz tego korzystny udział w kilku ważnych finansowych przedsiębierstwach.

Zaspokoiwszy żądzę bogactw, Millaud zatęsknił do literatury i zapragnął przyjąć w niéj udział jeśli nie piórem to kapitałem. Z początku chciał założyć dziennik i redakcję jego powierzyć towarzystwu literatów (société des gens de lettres), lecz ci panowie nie umieli ocenić tych zachcen mecenasa i propozycję jego odrzucili, jakkolwiek przyjęli ofiarę Dra Véron 10,000 fr. rocznie na rozdawanie nagród,—prawda że inny jest wpływ pisma codzień wychodzącego, a inny nagród raz w rok ofiarowanych. Millaud nie zniechęcił się tém wcale, owszem pobudzony przykładem Mirés'a, który jest właścicielem 3ch dzienników: le Pays, le Constitutionnel i le Journal des Chemins de fer, kupił od p. Emila Girardin dziennik Presse za miljon franków.

P. Girardin utrzymywał, że czytelnicy dzisiejsi poprzestają na pobieżnym przeglądzie politycznym, a natomiast wolą mieć codzień dokładne wiadomości o stanie giełdy, i dziennik swój wyłącznie prawie zapełniał kurscetlami i obwieszczeniami. Jakkolwiek istotnie taka treść dziennika najbliżéj odpowiada potrzebom i zwyczajom dzisiejszéj publiczności francuzkiéj, Millaud nie zapomniał o literaturze nadobnéj i w kolumnach nabytego dziennika zamieścił prześliczny romans pani Sand: Daniella, podwoił płacę wszystkim współpracownikom redakcji, i wreszcie aby uświęcić powrót swój do zawodu dziennikarskiego, zaprosił wszystkie znakomitości literackie, artystyczne i giełdowe na obiad dany 15 lutego. Czytaliście w gazetach opis téj świetnéj uczty i balu z koncertem, wiecie le menu du diner, że między biesiadnikami znajdowali się: Crémieux adwokat, członek rządu tymczasowego z roku 1848, uznany jednogłośnie i od wielu lat za najbrzydszego człowieka we Francji; Dupin starszy, prezes izby deputowanych za Ludwika-Filipa, a następnie prezes zgromadzenia prawodawczego; Lamartine, Ponsard, Augier, Mery, Teofil Gauthier, Marcas, Edmond historjograf wyprawy północnéj księcia Napoleona; a zaś Dumasowi syn nie pozwolił i wywiózł go na wieś.

Ludzie co we wszystkiem szukają przyczyny, łamali i łamią sobie głowę aby odkryć powód tego wystąpienia p. Millaud. Literaci, osobliwie, tego rodzaju co francuzi nazywają la Grande Bohème, którzy na obiad ten przyszli w wynajętych frakach, tam gdzie na bal wielkiéj opery pożyczają strój debardera, głośno krzyczeli, że amfitrjon chciał okazać niezwyciężoną wiecznie żywą falangę zatrudnionych czcicielom Mammony. Bankierzy utrzymują, że wydatek na tę ucztę należy do tak zwanych faux frais, że był potrzebny do jakiejś tajemniczéj spekulacji, która go w trójnasób powróci. Nie należący znowu do tych przeciwnych stronnictw ludzi pióra i ludzi pieniędzy, dowodzą, że Millaud pokazać chciał swoim kolegom kapitalistom, jak żarłoczne stado literatów, posłuszne jego skinieniu, zbiegło się skwapliwie do jego stołu, a tym znowu rad był dać poznać potęgę i świetność bogactwa i olśnić ich swoim przepychem.—Pewien żartowniś przytaczał taką historję tego zebrania, iż anglik jakiś objawił chęć zebrania kollekcji autografów tegoczesnych literatów i artystów paryzkich, i ofiarował za to 1000 funt. sterl. (6000 Rs.). Przyjaciel usłużny p. Millaud przyjął w jego imieniu tę propozycję i namówił go do wydania uczty, aby tym sposobem zyskać podpisy osób przyjmujących lub odmawiających zaprosiny. Tak uzupełnioną kollekcję autografów ofiaruje anglikowi, a przyrzeczone 1000 fst. pokryje koszta uczty, i w zysku jeżeli nie pieniądze, zostaje sława bankietu. Podpis tylko pana Lemoine Montigny dyrektora teatru Gymnase autografu stanowić nie może; przysłał bowiem w swojem i żony imieniu odmowną odpowiedź *drukowaną*. Jawne ztąd domniemanie, że pp. Montigny tak są obarczeni zaprosinami, iż aby sobie oszczędzić trudu odpisywać na te, których przyjąć nie mogą, kazali wydrukować blankiety, w które tylko wpisują nazwisko osób dotkniętych ich odmową. Trudno wyobrazić sobie znowu, jak wiele osób starało się uzyskać inwitacje na ów obiad; protekcje, prezentacje, wszystkie możliwe sposoby były ku temu użyte; jeden z oryginalnych listów jakie pan Millaud z tego powodu odebrał, udzielam wam w przekładzie.

„Nie raczyłeś mnie pan zaprosić na obiad dla żurnalistów, chociaż pochlebić sobie mogę, iż na rzeczach dziennikarskich znam się lepiéj od wielu głównych redaktorów. Zajmuję się specjalnie zdechłemi psami (powiedzieliśmy wyżéj, iż dziennikarze technicznie tak nazywają wiadomości brukowe) wpływ ich na politykę i literaturę nie dość jest uznany. Jeżeli do jutra nie otrzymam formalnych zaprosin, przeczytasz pan we wszystkich dziennikach żałośną historję swego obiadu, chociaż z niego może i pan i biesiadnicy jego najzupełniéj będziecie zadowoleni. Dowiecie się jednak, że zamiast żółwiowéj zupy, jedliście polewkę z głów jesiotrzych: zamiast szyjek rakowych, drobno krajane i solone kawałki ogona od szczupaka; zamiast jelenich kotletów, baranie w occie moczone. Od trzech dni mam u siebie kartę obiadu, a chociaż Potel i Chabot nie popełniliby nigdy podobnego oszustwa, zwalę winę na kuchcików i przekonam pańskich gości, że pod pozorem wyśmienitego obiadu, o mało co nie ulegli otruciu. Spodziewam się jednak, że pan nie dopuścisz, aby aż do téj ostateczności przyjść miało.

Zostaję i t. d."

Ktoś radził p. Millaud posłać ten list prefektowi policji—on jednak kazał doręczyć inwitację autorowi, i ten chwalił się jeszcze ze swéj bezczelności jako z dowcipnego żartu.

Cóż wam jeszcze o tem obiedzie powiedzieć, że pan Villemessant główny redaktor Figara był w czarnéj chustce i w imieniu godności i niezależności francuzkiéj literatury protestował przeciw nadużyciu białych krawatów, które były w przemagającéj ilości—czarnych było bowiem tylko 11.

Hume ów czarownik wywołujący duchy wyjechał nareszcie pozostawiając w najwyższem zadziwieniu wszystkich co mieli sposobność patrzeć na jego przedstawienia. Cesarz, uczeni, duchowni kuglarze nikt nie może zbadać tego szczególnego fenomenu. Fakta istnieją: jakieś ręce pisały w albumie na stole, stół z całym przyrządem do herbaty podnosił się na parę łokci od ziemi, fortepian i akordjon niewidzialną dotykane ręką, miłe wydawały dźwięki, chustki były wyrywane z rąk obecnych dam i szarpane na kawałki, na ostatniém posiedzeniu u księcia Napoleona, jedna z dam chciała przypatrzyć się obrazowi bardzo wysoko zawieszonemu, na rozkaz Huma obraz zstąpił na ziemię. Hume przekonywa że istnieje świat duchów po za obrębem naszego i w ciągłych z nami zostaje stosunkach, jasnowidzące z Prevost za tem i Towiański, nie mylą się, są duchy czarne, białe i szare. Hume pojechał do Ameryki po siostrę która w wyższym jeszcze stopniu ma posiadać dar wywoływania tych biednych duchów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 4go Kwietnia. Wczoraj po południu zostały otworzone nadzwyczajne posie-

---

Takie były marzenia Felicjana. Kilka spojrzeń Renaty uczyniło je stałem przedsięwzięciem. Ale jak tego dokonać? Był ubogi, Renata była sierotą. Jakaż więc droga była przed nim? Oto droga pracy. I na tę drogę chciał wstąpić, pracować, krwawo pracować, choćby lat siedm jak Izaak za Rebeką, ale w końcu posiąść szczęście swoje a przy nim pokój duszy.

Z wszystkich sposobów, które go miały do celu zaprowadzić, wybrał sobie najpraktyczniejszy, ale oraz i jedyny. Miał wrócić do Lwowa, korzystać z nauki swojéj, pracować, dobijać się do czegoś, i potem wrócić w tę ustroń Karpacką, rzeknąć do chat wiesniaczych: Posuńcie mi się, oto przybywam do was, a widniéj wam będzie ze mną!... Piękne, złote marzenia młodego serca! Wyście jak kwiaty po dywanach, kto po was sięgnie, uderzy o ścianę, która go zewsząd zamyka!...

Był to przecudny wieczór. Słońce wisiało jeszcze na krawędzi widnokręgu, a dalekie góry jaśniały w złotéj, przezroczystéj szacie. — Nad brzegiem potoku stała Renata, a Felicjan wstępował właśnie na kładkę, która go przez potok, a daléj — do Lwowa zaprowadzić miała! Renata miała oczy zapłakane. Felicjan wziął jéj rękę, przycisnął do ust, kilka łez zostało na niéj.

— Więc w téj stronie, gdzie ta sina góra, leży Lwów? zapytała Renata.

— Tak jest, gdzie te dwa drzewka stoją.

— Ta góra najwięcéj mnie trwoży, odpowiedziała smutno Renata.

— Dlaczego? zapytał zdziwiony Felicjan.

— Gdym była młodszą, myślałam, że to, co tutaj widziałam, jest całym światem. Później powiedziano mi, że tam za górami jest inny jeszcze świat, świat szeroki, daleki. Wychodząc tedy tam na górę, szukałam tego świata i zdawało się mi że za tą siną górą jest ten świat... świat, co jakąś trwogą przenika, gdy o nim wspomnę. A często w snach widzę jakieś wielkie, wspaniałe pałace, a to wszystko trwoży mnie.

— Nie lękaj się tego świata, bez niego możemy się obejść. Bóg tak mądrze wszystko urządził, że w tój ustroni, tyle jest nieba i słońca, ile i tam ludzie widzieć mogą. Reszta są dzieła ludzkie, w których się człowiek przegląda, a tu są dzieła Boskie, w których się Bóg sam przegląda!... Nie prawdaż, tu będziem szczęśliwi?

— Ale dotąd, nim to nastąpi, będę płakać i modlić się...

Rzekłszy to, podała rękę Felicjanowi, a odwróciwszy twarz szybko do plebanji pobiegła. Felicjan jeszcze raz spojrzał się na ubogą plebanję, a w oknie stał ksiądz Daniel i głośno go błogasławił.

* *

Na ganku siedział pan Izydor i palił lulkę. Twarz miał pogodną i spokojną. Koło niego siedziała Mańcia. Mańcia trochę zbladła, ale pan Izydor tego nie uważał. O wędrówkach Felicjana do Skalisk tyle wiedział, że polubiwszy góry i księdza Daniela, odwiedza jedne i drugiego, i cieszy się swobodą zanim do miasta odjedzie. Wprawdzie nie było jeszcze dotąd Kulesza, ale mógł dziś, jutro, z pewnością, jak dwa a dwa, przyjechać i o rękę Frani prosić.

Dalszy ciąg nastąpi).

dzenia rady państwa. Ceremonji téj z polecenia królewskiego dopełnił prezes rady. Mowa od tronu donosi o ostatniém załatwieniu sprawy sundzkiéj i to jest główny przedmiot zwołania nadzwyczajnych posiedzeń.

Paryż 5go Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Cesarz przyjmował księcia i księżnę Golicyn. Daléj dziennik urzędowy donosi, że w ciągu wielkiego tygodnia nie będzie żadnych przyjmowań u dworu.

Nicea 1go Kwietnia. Jego Kr. Mość król sardyński przybył tu z odwiedzinami do Najjaśniejszéj owdowiałéj Cesarzowéj Wszech Rossji.

Genua 1 Kwietnia. Książe Joinville przybył do naszego miasta. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 2 Kwietnia. Wypada nam zastanowić się nieco nad torysoską stroną walki wyborczéj. W miastach walka toczyła się raczéj między lordem Palmerston i doktrynerami torysoskiemi niż między torysami i liberalistami i niezdarzyło nam się usłyszeć ani jednéj prawie mowy politycznéj konserwatywnéj.

Pan Bulwer Lytton został na nowo wybrany nie bez niejakiego trudu; gdyby był nie utrzymał się w parlamencie, byłaby to prawdziwa strata publiczna, a oprócz jego wysokiego położenia jako literata, jest to mąż stanu w całem znaczeniu. Jako mówca parlamentowy zajmuje on już bardzo znakomite stanowisko i jeśliby lord Derby objął ster rządu, pan Bulwer Lytton wszedłby bezwątpienia do jego gabinetu w charakterze ministra spraw wewnętrznych.

Pan Disraeli miał mowę do wyborców złożoną z dwóch części, usprawiedliwienia przeszłości i przyrzeczeń na przyszłość. Co do pierwszego, trudno jest utworzyć sobie stanowczą opinję co do prawdziwego położenia pana Disraeli, według oświadczeń dzienników liberalnych a nawet torysoskich. *Herald* byłby w tym względzie równie złym przewodnikiem jak *Morning Advertiser*. Nie ma wątpliwości, iż lord Derby i pan Disraeli grają dziś tę samą partję co sir R. Peel w latach 1835 i 1846 z tą jedną różnicą, że okazują się więcéj otwartemi i szczerszemi, tak, że przejście z dawnéj polityki do nowéj okazałoby się mniéj nagłem i niespodziewanem niż postępowanie sir R. Peel od 1841 do 1842 i od 1845 do 1846.

Mowa pana Disraeli zestosowana z wypadkami parlamentowemi na ostatnich posiedzeniach, potwierdza zupełnie to wszystko cośmy powiedzieli o naszych mężach stanu już przed kilku miesiącami. Możemy tylko jeszcze raz powtórzyć, że torysowie usiłują stać się liberalnemi.

Porażka naczelników ligi jest bardzo korzystną dla pana Disraeli, bo go uwalnia od wspólników politycznych bardzo uciążliwych. Oprócz kłopotów spowodowanych przez większość otrzymaną w sprawie chińskiéj, była jeszcze ta niedogodna okoliczność, że większość ta wywołała mocje pana Cobden. Porażka tych panów jakkolwiek bardzo smutna pod względem niewdzięczności narodowéj, zrzuciła ich z wyżyn władzy do podrzędnego stanowiska satellitów. Nie można jednak wątpić że ci znakomici ludzie zostaną wybrani przez jakieś inne kollegjum, bo już w tym celu przedsięwzięte zostały stosowne środki, zawsze jednak przestaną oni stanowić szkołę manczesterską.

Pan Disraeli mówił także o reformie parlamentowéj. Mówiliśmy już nie raz że torysowie przemyśliwają coś nad tą kwestją. Ale pan Disraeli nie chce zestraszyć swoich przyjaciół podobnie jak sir R. Peel, który nic nie mówił o zniesieniu prawa zbożowego wtenczas kiedy rozpoczął swoje reformy fiskalne w roku 1842. Nie sądzę jednak żeby zamiarem było pana Disraeli wywołać rozciągłe reformy, nie ulega jednak wątpliwości że nadchodzi czas w którym wigowie ujrzą niezmiernie głębokie modyfikacje wprowadzone w ich dziele z 1831 rokiem. Pewni jesteśmy że torysowie nigdyby nienzyskali przyzwolenia narodu na reformę czysto-reakcyjną i ułożoną w interesie toryzmu. Widzą się oni zmuszonemi przez okoliczności do nadania większéj rozciągłości głosowaniu. Pod wszelkiemi innemi względami projekta pana Disraeli według wszelkiego podobieństwa podobają się narodowi i możemy być przygotowani na bardzo zacięte walki w nowym parlamencie, chyba że lord Palmerston który był tak zręczny że uniknął wszelkich stanowczych zobowiązań, uprzedzi torysów przedstawiając bardzo liberalne projekta. (*Indépend. Belge*).

— Wiadomości otrzymane z bardzo pewnych źródeł pozwalają nam zaręczyć, że kwestja neapolitańska nie jest bynajmniéj tak blizką pomyślnego rozwiązania, jakby to chciały wmówić dzienniki francuzkie.

— Dotychczas ambassador perski nie zdaje się chcieć opuścić Londyn aby oczekiwać w Paryżu decyzji Szacha co do ratyfikacji traktatu zawartego przez niego i lorda Cowley. Jednakże Feruk-Chan, który postrzegł że w Londynie nie przyjmują go z takim zapałem jak w Paryżu, żyje dość odosobiony. Podobno czeka on tu na konie które mają mu być przysłane z Persji zapewnie jako podarunek dla Królowéj.

— Jego Kr. Mość cieszy się ciągle najlepszem zdrowiem i rozwiązanie uważane jest jako bardzo blizkie. Dowiadujemy się także, że Królowa objawiła życzenie otwarcia osobiście nowego parlamentu co musiałoby pociągnąć za sobą niejakie opóźnienie terminu otwarcia Izb.

— Pan Baines, deputowany z Leeds, jest kandydatem rządowym do prezesostwa Izby niższéj w miejsce pana Shaw Lefevre. W takim razie wszystkie odcienia stronnictwa liberalnego głosować będą za nim i zwycięztwo jego może być uważane za pewne. Kandydatem torysów jest pan Walpole.

— Według depeszy telegraficznych otrzymanych dziś z hrabstw, opozycja dotychczas ma cztery głosy większości.

— Książe Cambridge udał się wczoraj do Woolwich dla inspekcji czterech kompanji artylerji królewskiéj mającéj udać się do Chin. Książe oglądał także działa, granatniki i nowe baterje które *Violet* tam ma powieźć. (*Le Nord*).

Londyn 4 Kwietnia. Torysowska *Press* zawiera w przedmiocie wyborów artykuł, według którego opozycja w parlamencie utraci 4 głosy w miastach a 15 do 20 w hrabstwach. Według *Globe* pomiędzy 578 deputowanemi których wybory są już obecnie wiadome, 343 liczy się liberalnych a 235 konserwatystów. *Times* mówi dziś: »W nowym parlamencie nie tylko będzie znaczna większość na stronie lorda Palmerston, ale nadto będzie przynajmniéj 100 członków który w poprzednim parlamencie niezasiadali. Rzadko kiedy zdarzało się żeby tylu nowych członków przybyło po nowych wyborach i pomimo wszelkich dowodzeń że nie było warto dla kwestji chińskiéj rozwiązywać parlament, naród widocznie innego był zdania, skoro na to odwołanie się do niego odpowiedział wykazaniem tak znacznéj liczby nowych reprezentantów. W tych nowych ludziach, tych niewyćwiczonych jeszcze rekrutach, leży dużo siły do pracy i rzeczą lorda Palmerston będzie, użyć ich w stosowny sposób.

— Królowa wkrótce ma roztrzygnąć które miasto będzie na przyszłość stolicą rządu kanadyjskiego. Cztery czy pięć miast ubiega się o ten zaszczyt. *Times* zaleca Montreal, które już było dawniéj stolicą, przed owym wypadkiem kiedy gromada pospólstwa podpaliła gmach parlamentu.

— Pojutrze rozpocznie się w Portsmouth zabieranie na statki wojska przeznaczonego do Chin. Na statkach *Transit* i *Himalaya* pomieszczą się wszyscy oficerowie, sztab i służba zdrowia, tudzież przeszło 1,000 żołnierzy piechoty.

— Wice-prezes urzędu handlowego, pan Lowe, już tyle się wyleczył z ran otrzymanych przy wyborach w Kidderminster, że mógł przybyć dziś do Londynu, zkąd uda się do swojéj posiadłości wiejskiéj.

— Z Gibraltaru donoszą 25 marca, że jenerał-major sir Rob Garret, dowodzący pierwszą brygadą tamtejszego garnizonu, otrzymał rozkaz od rządu aby w dniu 9 b. m. gotów był ze swoją brygadą odpłynąć do Chin.

— Po odbytem wczoraj posiedzeniu rady ministrów, jak słychać przez cały następny tydzień nie będzie już żadnych narad gabinetowych. Niektórzy z członków gabinetu wyjechali wczoraj na wieś, inni dziś odjeżdżają, a między innemi lord Palmerston który na kilka dni udaje się do St. Leonards na brzegu morza. (*Pr. St. Anz.*)

— Donieśliśmy niedawno że Feruk-Chan nie czyni żadnych przygotowań do wyjazdu z Londynu. Dziś możemy za pewność donieść, że ambassador perski opuści stolicę Anglji za kilka dni, wracając do Francji. Przez ostatnią pocztę indyjską Feruk-Chan otrzymał pakiet urzędowych papierów od dworu w Teheranie, i bardzo być może że to co w tych papierach znalazł, nie jest obce tak nagłemu postanowieniu co do udania się do Francji. (*Le Nord*).

B E L G J A.

Bruxella 5 Kwietnia. Zapowiadają bliskie uorganizowanie regularnéj służby paropływów między Belgją, Petersburgiem i Rygą. Linja podobna ma przed sobą niezmierne żywioły pomyślności. Służba ta odbywać się będzie za pomocą paropływów szrubowych objemu 300 do 350 tonów (tonn 2000 f.) Pierwsza przeprawa do Petersburga, ma odpłynąć z naszego portu w pierwszych dniach miesiąca maja. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 4 Kwietnia. Renta 3-procentowa spadła na 70, co stanowi 70 c. spadku w ciągu trzech dni. Ale nie był to najniższy kurs dnia dzisiejszego, notowano już 69,90 i ten kurs spowodował nieco zakupień i podwyższenia. Teraz wszystko zdaje się zapowiadać podnoszenie się renty i dużo porobiono zakładów w tym duchu.

— Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodawczego, przedstawiony został projekt prawa w przedmiocie upoważnienia towarzystw bezimiennych. Według tego projektu, ma być dozwolone towarzystwom handlowym, przemysłowym i finansowym, upoważnionym na drodze prawnéj w Belgji, używać tychże praw we Francji.

— Słychać że w ministerstwie marynarki ma być utworzoną kommissja do roztrząsania kwestji deportacji. Mówią tu że nowa Kaledonja któréj klimat bez zaprzeczenia daleko jest lepszy niż w zabójczéj Kajennie, ma być przeznaczoną na osadę karną dla przestępców.

— Zwinięcie zakładu deportowanych w Cayenne, zostało z dwóch powodów zdecydowane. Naprzód ze względów ludzkości z przyczyny niezdrowego klimatu, a powtóre z powodu kosztów. Nowa Kaledonja łączy w sobie wszelkie korzyści przeciwne wspomnionym zawadom. Życzyćby należało żeby ten nowy zakład mógł być gotów jak można najprędzéj, ponieważ nim to nastąpi, potrzeba będzie jeszcze nie jeden transport odesłać do Cayenne. (*Ind. Belge*).

W Marsylji udało się policji odkryć pierwszy raz fabrykę fałszywych papierowych pieniędzy tureckich (Kaimé), któremi wszystkie porty handlujące z wschodem, od dawna są zarzucone. Znaleziono niezmierne mnóstwo tych fałszywych papierów, wybornie naśladowanych tudzież przygotowanych do roboty, i korrespondencję z pewnym wspólnikiem w Konstantynopolu.

— Dziś nie ma posiedzenia konferencji neuszatelskiéj.

— Kommissja ciała prawodawczego pracuje z największym pośpiechem, aby ukończyć w porę swoje zatrudnienia. Kommissja budżetowa rozpatrzyła już cztery ministerstwa, a mianowicie stanu, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych i sprawiedliwości. Prócz tego dziś słuchała przez dwie godziny samego prezesa rady stanu, który poparł przed nią zasadę i sposób rozłożenia podatku 15 cent. od papierów publicznych, i objawił kommissji dla czego i w jaki sposób rada stanu po różnych naradach doszła do tego rodzaju tranzakcji.

— Na giełdzie krążyły liczne listy z Tuluzy, zdające sprawę z uroczystości inauguracji drogi żelaznéj z Bordeaux do Cette. Wszystko odbyło się najpomyślniéj. Na uczcie p. Péreire miał piękną mowę, w któréj podziękował Cesarzowi że go przypuścił do armji pracowników, których założeniem jest wprowadzenie w wykonanie przedsięwzięć pokoju.

Było około 600 zaproszonych. Zauważano że dyrekcja dróg i mostów nie była reprezentowaną przy téj uroczystości, równie jak władze miejskie z Montpellier. Przypisują tę ostatnią okoliczność rywalizacji między tem miastem i Cette. Dziennikarzy było pięćdziesięciu pięciu. Mówiono że p. Péreire i p. Bomard naczelny inżynier i dyrektor budowli téj kolei, zostali mianowani oficerami legji honorowéj.

— Marszałek dowódca armji paryzkiéj, wydał postanowienie, że wojskowi wyznania mojżeszowego, należący do téj armji, zostaną uwolnieni od wszelkiéj służby na czas świąt paschy od 8 do 18 b. m., aby mogli oddać się swobodnie wykonywaniu obrządków swego wyznania. Prócz tego w dniu 8mym i 9tym kwietnia będą upoważnieni do zatrzymania się za obrębem koszar i kwater do godziny jedynastéj wieczorem. (*Le Nord*).

— Przybywający tu anglicy, przyjaciele lorda Palmerston, zapewniają że on bardzo jest niespokojny o swoje powodzenie wyborcze. Nie dość jest pobić część swoich przeciwników, potrzeba być pewnym że się zyskało większość ścisłą i potężną. Tymczasem rezultaty dziś widoczne każą przypuszczać że lord Palmerston może bardzo być zakłopotanym swojem zwycięztwem a może nawet

niepewnym tego tryumfu. Przeciwnicy pierwszego ministra mówią, że jego zawód polityczny zagrożony jest upadkiem przez jakieś nieprzewidziane głosowanie może na pierwszych zaraz posiedzeniach nowo-wybranego parlamentu. Byłoby to jak się jeden sławny mówca wyraził, być pogrzebanym w dniu swego tryumfu. To przypuszczenie słyszeliśmy od osób które były naocznemi świadkami agitacji wyborczéj w Anglji.

— W departamentach były w tych dniach liczne aresztowania zarządzone przez telegraf wskutku odkrycia spisku o którym wspomnieliśmy niedawno. Słychać znowu że p. de Persigny ma starać się uzyskać od rządu angielskiego wydalenie z Anglji kilkunastu wychodców a mianowicie p. Ledru Rollin. Z drugiéj strony wychodcy protestują w dziennikach londyńskich przeciw oskarżeniu o udział w spisku o którym mowa.

— Rząd uprzedził dzienniki, że każdy któryby powtórzył list księcia Nemours w przedmiocie prawie zupełnego zerwania skojarzenia z hr. Chambord będzie pod sąd oddany.

— Możemy obecnie za zupełną pewność donieść, że nagły wyjazd pana Hume, nastąpił wskutku rozkazu Cesarskiego. Oto szczegóły za których zupełną autentyczność możemy ręczyć.

Na Cesarzowéj te sceny djabelskie takie czyniły wrażenie, że Cesarz obawiał się o złe skutki dla jéj zdrowia. Damy honorowe równie były exaltowane. Pani de Sauluy i p. de Plancy o niczem nie mówiły tylko o tym strasznym przyzywaczu duchów. Cesarz postąpił jak rozsądny gospodarz domu, a Hume który się udawał za osobę mającą 40,000 liwrów dochodu, a rzeczywiście był golcem zupełnym, odjechał do kraju czarowników.

Niedawno Cesarz spotkawszy uczonego fizyka p. Becquerel, rzekł do niego: Chciałbym się pana zapytać o zdanie co do niektórych sztuk tego *figlarza*, i opowiedział uczonemu fizykowi jak pan Hume pewnego razu wprawił w ruch dość duży stół nie dotknąwszy go wcale ręką i że drugim razem uczuł tyle uderzeń w dłoń zupełnie niewidzialną ręką, ile zażądał poprzednio. Uczony odpowiedział Cesarzowi bardzo naturalnie: Najjaśniejszy Panie, nie mogę nic powiedzieć o tych faktach których nie byłem naocznym świadkiem.

Zdaje się że za parę dni Hume zostanie zupełnie zapomniany w Paryżu. Nic nie zdoła oprzeć się temu popędowi który porywa z sobą wszystko w otchłań zapomnienia.

— W obecnéj chwili najwięcéj tu mówią o projekcie prawa względem nadużywania tytułów szlacheckich. Ale to najdziwniejsza że popłoch równy jest zupełnie między przywłaszczicielami jak i dawnemi posiadaczami tego rodzaju tytułów. Kto dziś posiada należyte dowody, pewności swego imienia. Kto zajmował się nieco życiem historycznych imion francuzkich i genealogją każdéj prowincji, kto wie że zacząwszy od La Rachefoucauld'ów i tylu innych, większa część wielkich rodzin przeszła w kądziel, to jest wygasła od dawna w linji mężkiéj bezpotomnie i istnieje już tylko przez pośredniczą adoptację imion, ten nie pojmuje jakim sposobem będzie można teraz zdecydować tę tak trudną kwestję tak nadzwyczajnie zawikłaną. Jest ona przedmiotem zajęcia niespokojnego w świecie który ma pretensję do przyimka *de* i do tytułów szlacheckich. Już nawet dają się słyszyć nieukontentowania i zarzuty, że te poszukiwania przyniosą dużo szkody teraźniejszemu rządowi. Obrażona miłość własna, nie łatwo przebacza.

— *Moniteur* ogłasza raport kommissji która zajmowała się rozpatrzeniem plantacji bawełny w Algierji i propozycjami co do przeznaczenia nagrody 20,000 fr. wyznaczonéj przez Cesarza na zachętę téj uprawy w naszéj afrykańskiéj kolonji.

Komitet przysięgły jednozgodnie proponuje oddanie tym razem téj nagrody towarzystwu południowemu w jego plantacji w Habra i St. Denis de Sig w prowincji Oranu.

— Akademja wybrała na swego członka pana Emila Augier, pomimo stanowczości z jaką od kilku dni mówiono o widokach zwycięztwa pana Victora de Laprade. Dyrektor akademji p. Viennet miał zaszczyt przedstawić Cesarzowi ten wybór do zatwierdzenia. (*Ind. Belge.*)

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEJOPISOWIE KRAJOWI, *Nakład B. M. Wolffa. w 8ce. 7 tomów. Petersburg i Mohilew.*

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 93.)

Przy téj okoliczności nową zrobimy wzmianką o nieznanym literaturze naukowéj drugiém dziele Jakóba Sobieskiego. Jest to dyarjusz wojny moskiewskiéj, o którym wieść tylko była, że exystował kiedyś, a potem mówiono że się spalił. Text tego niezmiernie ważnego zabytku historji odszukał się w Cesarskiéj bibljotece w Paryżu i podobno także p. Klaczko ogłosi go drukiem.

Solikowski za to znowu nie ma żadnego talentu historycznego. Dostojnik taki jak on, o czasach takich w jakich żył, napisał tylko małą broszurę! Co najciekawsze z jego księgi, to charakterystyki których autor nie skreśla, ale które za nim skreślić łatwo. Sam naprzód odmalował się doskonale, ze swoją zacną gorliwością religijną, ze swoją prawością przysłowiową, ze swoją niechęcią ku królowi Batoremu, który mu był solą w oku, ze swoim gorącym szlacheckim zapałem, z jakim choć mazur ale senator ruski, bronił praw i przywilejów Rusi. Karnkowski u niego na pierwszym planie, Solikowski też zupełnie na wzór prymasa się urabia, — jedna ich myśl i serce. Ale czego czytelnik miał prawo wymagać po Solikowskim, tego w nim nie ma, obrazu kraju i danéj społeczności w pewnym czasie. Nie znaléźć w nim i tego co już zdaje się koniecznie być powinno. Za czasów Stefana Batorego był Solikowski jeszcze wtedy skromny prałat i sekretarz królewski, powołany do wielkiéj sprawy odradzania wiary i kościoła w Inflanciech. Po bardzo myślącym Possewinie, który pierwsze fundamenta tego odrodzenia się położył (a), pracował tutaj mniéj skutecznie kardynał Radziwiłł, a najskuteczniéj Solikowski, który wiele w istocie zrobił, kierowany wolą dzielnego króla. Miał nawet być z tego powodu pierwszym biskupem wendeńskim, ale losy powołały go niedługo do świetniejszych jeszcze na Rusi przeznaczeń. Otóż przynajmniéj historji robót religijnych Solikowskiego w Inflanciech mógł się czytelnik spodziewać w jego pamiętniku, a jednak autor milczy, jakby go ta rzecz mało obchodziła.

Osobno tak o Sobieskim jak o Solikowskim pisaliśmy również w Bibljotece Warsz. (r. 1856 numera za miesiąc sierpień i listopad).

Ostatni tom jaki mamy pod ręką z wydanych, siódmy z kolei, zawiera aż trzy broszury. Jędrzeja Maxymiljana Fredry dzieje narodu polskiego, a raczéj urywek historji ciągnącéj się od śmierci Zygmunta Augusta, którą widać autor chciał ciągnąć, ale mało bardzo dociągnął, urywek nadzwyczaj miernéj wartości; dalej, Leonarda Góreckiego opisanie wojny Iwona, i trzecie. Jana Łasickiego o wtargnięciu Polaków na Wołoszczyznę. Trzy rzeczy razem połączone, bo zbliżone do siebie czasem. Ale jeżeli Fredro nie może się chwalić treścią swoich faktów, tem bardziej kiedy go porównamy z innemi źródłami, np. z Orzelskim, tem mniéj zasługują na uwagę Górecki i Łasicki.

Nazywaliśmy dzieła i broszury, choć jak czytelnik widzi, są tomy. Alež Orzelski i Rudawski naturalnie wyjść musieli osobno, a inne broszury, dzisiaj w tomy zszyte, wychodziły też osobno na świat w małych książeczkach, z osobną paginacją. Tak więc mamy prawo powiedzieć, że w siedmiu wydanych tomach mamy dwa niecałe dzieła i osobno broszur siedm. Tak dziś stoi wydawnictwo.

Cóż miał więcéj dać pan Wolff w »Dziejopisarzach?«

Miał jeszcze w zbiorze jego wyjść Hajdensztejn, Wassemberga Carcer Gallicus, dzieła Kobierzyckiego i Kochowskiego, kronika Decjusza i podobno odszukane panowanie Zygmunta starego przez Starowolskiego wydane. W końcu w czterech tomach pamiętniki Jana Chryzostoma Załuskiego, zebrane z ogromnych jego pięciu ksiąg, nazwanych Epistolae historico-familiares, przerobienie których na pamiętniki, nam, którzy to piszem, powierzono, podług porady uczonego Mikołaja Malinowskiego. Krom pamiętników Załuskiego miało być wszystkiego tych dziejopisów do 15 tomów. Nakładca obiecywał skończyć dzieło przed końcem 1856 r., a dopiero mniejszą wydał połowę zapowiedzianych tomów.

III.

Jakże wykonał to wydawca? Boimy się powiedzić coś za ostro, powiemy więc, że niedobrze.

Dwie rzeczy miał do spełnienia wydawca: wybrać dobrych tłómaczów i przypilnować korrekty. Po wyjściu już całego dzieła, trzecia robota byłaby rudem indigestamque molem w ład wprowadzić, za pomocą dobrze obmyślanego systemu uporządkowania autorów i opatrzenia dzieła w stosowne indexa i rejestra.

Otóż co do pierwszego, nie każdy kto umie po łacinie może tłómaczyć kroniki polskie, do tego potrzeba poprzednio długiego nawyku, studjów i nie pozornéj a rzeczywistéj nauki. Inaczej przetłómaczyć można wyraz, ale nie przełożyć idei i zasady, można posiekać ciało, ale z dzieła oryginalnego nie przenieść ducha do przekładu. Dotykaliśmy już raz obszerniéj tego przedmiotu z powodu Mosbachowskiego tłómaczenia Klimakterów (Bibljoteka Warszawska 1854 T. III str. 338) i dla tego tutaj powtarzać się nie będziem. Wtenczas już postawiliśmy następną zasadę: »historja danego narodu pisze się dobrze i w całym rozwoju, w całéj szczerości, li tylko w języku tego narodu.« A jeżeli wypadnie tak jako tutaj w wydaniu p. Wolffa historyków danego narodu w niewłaściwéj spowitych formie niejako odtworzyć, unarodowić w języku tegoż narodu, mało już jak powiadamy, umieć język łaciński, ale trzeba być w całem znaczeniu tego wyrazu erudytem, znać prawo narodowe, instytucje, urzędy i nazwać każdą rzecz po swojemu. Można dobrze tłómaczyć Carcer Gallicus na polskie, bo rzecz nie polska, tylko o ludziach polskich, ale nie można Kochowskiego, Orzelskiego i t. d. Zabiełło doskonale w jeden snop polski plątał dzieje narodu, które żywcem tłómaczył z Piaseckiego Klimakterów, ale bo też Zabiełło był krwią z krwi, kością z kości, był szlachcicem ostrokutym, kochał swoją wolność i dla tego doskonale wiedział, że ta a ta instytucja narodowa w dziki taki a taki wyraz Kochowskiego spowita, nazywa się w konstytucjach tak i tak. Zabielle łatwiéj to szło, dziś nam to trudniéj, bo nie żyjem wśród życia szlacheckiego na łonie Rzpltéj, a erudyeją nadsztukować musim, potężną erudycją, to, co nam brak do pojmowania dawnych stosunków.

Co warta historja taka jak mosbachowska Jana Kazimierza w Klimakterze czwartym, w któréj występują ciągle na plac rady stanu, w któréj piszą okólniki do rad wojewódzkich, w któréj w dwóch izbach sejmowych przewodniczą prezesi, w któréj są raporta rady stanu, legje, szwadrony, podporucznicy, gubernatorzy (ma to być starostowie), w któréj jest i sekretarz senatu, taki zdaje się zupełnie jak Juljan Ursyn Niemcewicz?

Siedem wydanych tomów wytłómaczyli Syrokomla, Spassowicz (ten stosunkowo najwięcéj i najważniejsze miał prace) i Jocher. Żaden z nich nie ma erudycji potrzebnéj, odpowiadającéj zadaniu. Każdy też nie dobrze się wywiązał z pracy, jaka na niego spadła. W przeglądzie naszym pojedynczych nowości, jakie się ze Zbioru p. Wolffa kolejno ukazywały, niechcąc zrażać młodego pisarza, który z rzadką kwalifikacją naukową zaczął występować w literaturze, oszczędziliśmy p. Spassowicza, a więcéj przytarliśmy p. Syrokomlę, ile że już dobrze znakomitsze zajął w całéj literaturze stanowisko. Obadwaj ogromnie błądzili, ale boleść nasza była nierównie żywsza, skorośmy postrzegli, że i trzeci w szranki występujący spółzawodnik, p. Jocher, okropności porobił. Najfałszywiéj potłómaczone nazwiska ludzi i miejsc polskie, cóż mówić o cudzoziemskich, tureckich? Może było tam *Lascius* w oryginale, tłómacz przełożył *Łaski*, a miało być *Łaszcz*. Ostroróg kasztelan krakowski, miał to być książe Ostrogski. Nigdy Ostroroga kasztelana krakowskiego nie było, jak i owego Ostroroga wojewody kijowskiego, który to na séjmie unji lubelskiéj w roku 1569 miał szlachtę ruską zachęcać do podpisów. I tam w r. 1569 był książe Ostrogski, Konstanty Wasil, ten sam co to porywał z Dymitrem Sanguszką Halszkę, syn wielkiego bohatéra z pod Orszy, potem wróg unji religijnéj. Lelewel zrobił mylkę w wydaniu Wagi i teraz ciągle się powtarza dziecińctwo o tym Ostrorogu wojewodzie kijowskim. A doskonałe jest, jak czasem jedno nazwisko na trzy rozpuszcza się w Dziejopisarzach pana Wolffa, bo to błąd ich ogólny, że tworzą ludzi niebywałych. U Jochera kasztelan parnawski Stabrowski, zwie się Strabońskim i Strabowskim. Nowa tu jeografja, nowe kasztelanje, nowe urzędy. Dzieła nasze historyczne, zwykle drukowane były za granicą; ztąd błędne są bardzo w texcie i nic dziwnego: niemiec potworzył z nazwisk dziwolągi, a tłómacz p. Jocher, z tych dziwolągów, widząc że w nich coś niepolskiego, śmieszniejsze jeszcze potworzył. Aleć co uszło mniéj wprawnym, jak to ma ujść autorowi obrazu historyczno-bibljograficznego literatury? Pisze mi Czomber, znakomity znawca dziejów: „Gdyby jaki bazgracz z Suzdala zdjął kopję

(a) Patrz nasz pogląd na dzieło Possewina „Commentarius Livoniae" w Bibljotece Warszawskiéj 1853 Tom II maj.

malowidła z Hermitażu, to jeszcze byłoby podobniejsze do siebie, niż Łubieńskiego przekład polski z łacińskiego textu.“ Święta prawda. Najsumienniejszym pokazał się jeszcze p. Spassowicz, ten przynajmniéj obojętnością, opieszałością nie grzeszy i radby służyć jak najlepiéj szlachetnéj sprawie. Dowodem następująca anegdotka, opowiadana nam przez pana Wolffa. Do dziejopisarzów wytłómaczył p. Spassowicz całego już Kochowskiego, wtem wpada mu w ręce ten numer Bibljoteki Warszawskiéj, w którym był artykuł nasz o 4tym Klimakterze i Mosbachu. Nic nie mówiąc, odbiera od p. Wolffa cały swój rękopism, niby dla poprawy kilku pomyłek i da capo bierze się do pracy, tłómaczy drugi raz z Voluminami legum w ręku, — odtąd na większą skalę rozpoczął studja naokoło przeszłości polskiéj.

Szukać pilnie, to się znajdą jeszcze w tych tłómaczeniach powypuszczane szczegóły, popsute myśli i przeinaczone fakta oryginałów. Lekkomyślność zabijająca. Kto prosił tłómacza o przekład i jestże to sumienie podejmować się rzeczy, któréj się nie umie? Powiedzą mi: „gdzież szukać uczonych?“ Prawda, mało ich u nas, ale jeżeli ich nie ma, nie znaleźli się, to nie było co i myśléć nawet o wydaniu dziejopisów. Lepiéj że nie ma kraj czytający po polsku z czego uczyć się historji, jak że ma z czego uczyć się, ale fałszów. Prawda, że niekrytyczności wydania p. Wolffa winna też wiele korrekta. Ale któż to powiedział p. Wolffowi, że korrektę dzieł historycznych może robić pierwszy lepszy? Korrektor dobry byłby wiele wad samego tłómaczenia sprostował. Bądź jak bądź, nie wymówka to tłómaczom i oni tu głównie grzeszyli, nie kto inny.

Na pociechę p. Wolffa trzeba powiedzieć, że nie sami tylko jego Dziejopisowie tak okropnie są wydani. Żywoty prymasów Bużeńskiego, wydane przez księgarnię Rubena Rafałowicza, są jeszcze okropniejsze: tam już ani jedno prawie nazwisko, oprócz tych co na tytule, ani jeden prawie rok, z oryginału nie przeniósł się do tłómaczenia w należytéj postaci. Smutne to, nie ma wątpliwości, ale gdyby tylko nakładcy niedbalstwo wydania szkodziło, byłaby kara za grzechy. Aleź takie skąpstwo, czy co takiego, naraża imie autora. Mikołaj Malinowski stoi na okładkach żywotów Bużeńskiego, mąż uczony pierwszego stopnia, jak to jemu przykro być musi?

Tłómacze dorabiali bjografje do swoich autorów. Mówić że o nich czy warto? Ani wyczerpany nigdzie w nich przedmiot (co dowodzi nieznajomości dostatecznéj źródeł), ani pojęcie dokładne wieku, w których autorom pracować przyszło (co dowodzi w tłómaczach małego obeznania się z ogólnym pochodem historji narodowej), — ani, co najgorsza, należytego na sprawy poglądu. Rozumowania tłómaczów rażą, pojęcia ich są nowe, sądzą ludzi i wypadki nie z jakichciś oderwanych pojęć państwowych XIX wieku, ale po prostu podług swojéj szlacheckiéj fantazji. Nie wszystko to było złe w przeszłości, co się dziś filozofującemu złem wydaje, nie o wszystkiem dzisiaj wyrokować można li tylko ze stanowiska zdrowego rozsądku. Chcąc sądzić epokę, trzeba w nią się przenieść i znać, że tak się wyrazim, kraj, naród, rząd, ale i sprawy chemiczne żywotne narodu. To też wszystkie te prace, które poprzedzają text każdego historyka w Dziejopisarzach, wyglądają więcéj na studencki popis z erudycją.

Doprawdy, teraz nie wiemy, jak sobie p. Wolff poradzi z rejestrami? Tutaj zamiast rejestrów, trzebaby wydać cały tom poprawek druku, przynajmniéj więcéj rażących. A bez rejestrów błąkać się tu trzeba jak w lesie, nawet ludziom uczonym, którzy sobie błędy wydania i tłómaczenia poprawią.

Winą niefortunności całego przedsięwzięcia, jest brak jedności redakcji. Ktoś miał się wyłącznie sam jeden zajmować pilnowaniem Dziejopisów; głos ogólny wskazywał panu Wolffowi na p. Mikołaja Malinowskiego, który nawet przyjął udział w przedsięwzięciu. Ale czemu nie uprosił pan Wolff uczonego męża, żeby zamiast udziału, wziął nadzór, jak to było nawet w projekcie? Tłómacze mogli wtedy spuścić się na niego, mogli mu się nawet zwierzyć, że robią jak umieją. Ale pan Wolff zapomniał o tem i jedno z najpiękniejszych i najważniejszych przedsięwzięć w bieżącéj literaturze naszéj chybiło.

Dnia 24go Marca 1857 roku.

Juljan Bartoszewicz.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bykowski Klaudjusz kapitan z Kurska nr 594. *Bogucki* Stan ob. z Boguszyc nr 625 *Ciemniewski* Sewe. ob. z Gołotczyzny nr 625, *Górecki* Stan. ob. z Krzykos nr 556. *Komierowski* Michał ob. z Kraszewa nr 584, *Linowski* Ant. ob. z Pieścidła nr 584 *Leduchowski* Józef hr. z Polinowa nr 1070, *Łaski* Eug. ob. z Przytuły nr 625, hr. *Łubieński* Konst. kanonik z Kielc nr 473. *Mierzejewski* Ign. ob. z Leszczydołu nr 2768, *Orłowski* Karol ob. z Staropola nr 551, *Ostroróg* Wład. ob. z Dąbia nr 514, *Przesmycki* Antoni porucznik z Petersburga nr 556, ks. *Popiel* Winc. kano. z Kielc nr 473. *Racięcki* Stan. ob. z Michałkowa nr 584. *Sieńkiewiczowie* Józef ob. z Wężyczyna i Jan ob. z Smogorzewa nr 556, *Sanguszko* Wład. książę z Lubartowa nr 414, *Sztekert* Alex. ob. z Grzegorzewic nr 625, *Deskur* Stan. ob. z Paryża nr 2765, *Fergüs* Konst. ob. z Krakowa nr 1245, *Kiełczewski* Wład. ob. z Bydgoszyc nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Błociszewski Lud. ob. do Niedźwiady, *Chrzanowski* Adam ob. do Rzepki. *Celiński* Konst. ob. do Paprotni, *Czosnowski* Tytus ob. do Rzęgnowa, *Domaszewski* Ignacy ob. do Domaszewnicy, *Goskowski* Fran. ob. do Maliszewa, *Gliński* Jan ob. do Łazęki, *Grabiański* Adam ob. do Radomia, *Grabowski* Gustaw ob. do Bronowic, *Jaworowscy* Józef ob. do Radzymina i Alexy ob. do Załusk. *Kossowski* Paulin ob. do Sosnowa. *Marylski* Eustachy obyw. do Książenic, *Melechowiczowie* Grzegorz i Felix ob. do Kleszewa, *Podhorodeński* Leon ob. do Hrubieszowa, *Psarski* Ign. ob. do Pomarzan, *Radowiecki* Alex. ob. do Grodna, *Stadnicki* Józef ob. do Książenic, *Siemieńscy* Józef i Zyg. ob. do Stobiecka, *Sankowski* Marcin ob. do Brześcia Lit., *Wysiekierski* Bole. ob. do Czarnogłowa, *Branicki* Wła. hr. do Paryża, *Giżycki* Jan ob. do Częstochowy, *Podhorski* Kazi. ob. do Paryża, *Sciborowski* Wład. doktór medycyny do Krakowa.

Wczoraj statkiem parowym *Pilica* odpłynęło osób 18, a statkiem *Włocławek* osób 49; onegdaj zaś przypłynęło statkiem *Pilica* osób 20, a statkiem *Włocławek* osób 72.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 8 Kwietnia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	83	91	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	$47\frac{1}{3}$	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	102	79	—	—
„ „ „ z roku 1855	104	79	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 6 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	94	5	93	90
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	142	50	142	20
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	29	6	28
Moskwa 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	33	99	—
„ 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	75	15	75	—
„ 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	91	80	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $8\frac{8}{9}$
od listów zastawnych kop. $17\frac{2}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $45\frac{5}{9}$

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

z dnia 8 Kwietnia 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	kop.
Pszenica wyborowa	6	—	—	—
„ średnia	3	50	—	—
Żyto	2	77	—	—
Groch polny	3	60	—	—
„ cukrowy	4	80	—	—
Gryka	3	—	—	—
Jęczmień	3	30	—	—
Owies	2	55	—	—
Mąka pszenna k.	7	50	—	—
Kasza jaglana k.	6	—	—	—
„ grycza. zwy. g.	—	28	—	—
„ „ drob. g.	—	48	—	—
Słomy fura zwyczajna	2	75	—	—
Drzewa sosn. sąż.	7	50	—	—
Kartofli k.	1	20	—	—
Okowita bez akcyzy g.	—	$42\frac{1}{2}$	—	—
Siano, cetnar	—	90	—	—
Masła solonego funt	—	$17\frac{1}{2}$	—	—
„ bez soli „	—	24	—	—

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Marca (9 Kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*